Wiele kalendarzy i jeden czas życia



Co by było, gdyby czas naszego życia zależał od ilości posiadanych kalendarzy? Taka myśl pojawiła się w mojej głowie, gdy patrzę na kalendarze jakie w ostatnim czasie otrzymałem od różnych osób i instytucji. Chyba wszyscy to zauważamy, że ostatnie tygodnie kończącego się roku wiążą się z inwazją kalendarzy: nowy kalendarz liturgiczny, kalendarz misyjny, ścienny/wyrywany, dekanalny, z Gościa Niedzielnego, bankowy, szkolny, kulinarny, rolniczy, działkowy, biurowy, itd. Gdyby tak lata naszego życia zależały od ilości posiadanych kalendarzy. Rzeczywiście, kalendarzy jest wiele, wciąż się mnożą, a czas naszego życia jest jeden. Tak na dobrą sprawę każdemu z nas mógłby wystarczyć jeden zegarek/budzik, jakiś kalendarz, pokazujący niedziele i święta, Boże Narodzenie i Wielkanoc, dni wolne i dni pracy. Czas naszego życia nie zależy od ilości posiadanych kalendarzy, ale od tego, czym ten czas wypełnimy. Biblijny Kohelet ma swoją wizję czasu: *Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem: Jest czas rodzenia i czas umierania, czas sadzenia i czas wyrywania tego, co zasadzono, czas zabijania i czas leczenia, czas burzenia i czas budowania, czas płaczu i czas śmiechu, czas zawodzenia i czas pląsów, czas rzucania kamieni i czas ich zbierania, czas pieszczot cielesnych i czas wstrzymywania się od nich, czas szukania i czas tracenia, czas zachowania i czas wyrzucania, czas rozdzierania i czas zszywania, czas milczenia i czas mówienia, czas miłowania i czas nienawiści, czas wojny i czas pokoju.* A to wszystko musi się zmieścić w jednym, jedynym kalendarzu naszego życia. Każdy ma swój kalendarz,

swój bardzo własny, niepowtarzalny, nie do podrobienia, od urodzin do śmierci. Jest w nim zapisana nasza grzeszność i świętość, nasze upadki i nasze nawrócenia, dni ciężkie i te miłe, do których chętnie wracamy. Jakże bogate jest nasze życie. *Czyż nie do bojowania podobny byt człowieka?* – pyta Hiob. Może i tak. Ale smutna to wizja życia. Bóg, powołując nas do życia, nie woła nas na wojnę. Owszem, na wojnę z naszymi słabościami, z grzechem, z wadami. Stwórca powołał nas do istnienia, do życia, byśmy tego życia nie zmarnowali. Każda chwila zapisana w kalendarzu naszego życia ma swoje znaczenie. Wszystko jedno, czy jest to chwila przyjemna, czy trudna. W biurze, czy w ogródku, w kościele, czy przy szpitalnym łóżku, na polu, czy w warsztacie pracy. Tam gdzie jesteśmy, tam też jest On, Bóg – nasz Stwórca i Zbawiciel – nasz Ojciec. Codziennie modlimy się: *I zbaw nas ode złego.* Nikt z nas nie jest w stanie zrobić takiego kalendarza, w którym można by przewidzieć *czarne dziury* grzechu, ludzkiej podłości, podstępu. I całe szczęście. Więc dziękujmy Panu Bogu za te kalendarze, jakie w tych dniach do nas docierają; biurowe, rolnicze, dekanalne… Reszta zależy od nas.

[prob.]

Ministrant? i co dalej?



Ostatnia niedziela roku liturgicznego to Uroczystość Chrystusa Króla. Określenie ?Król? może się wydawać nam nieco staromodne. Na świecie istnieje tylko państw, które są monarchiami. I od razu kształtuje się pytanie: jakim

królem jest Jezus? Królowie zazwyczaj są władcami zazdrosnymi, trzymającymi się tronu. Zupełnie inaczej, niż Chrystus. Tronem Jego jest krzyż, pokora ? szatą. Żaden z ziemskich monarchów nie jest w stanie dać swoim poddanym tyle, ile Król Chrystus swoim wiernym. Bo który król może dać życie wieczne? Ale aby sprostać temu zadaniu, Jezus potrzebuje wiary. Bezwarunkowej, pełnej zaangażowania, a przede wszystkim wiary kochającej.

Na koniec roku zwykliśmy robić podsumowania: z tego, co nam się udało, ze zrealizowanych planów i z tych niezrealizowanych. Może warto podsumować swoje życie religijne, swoją wiarę z ostatniego roku liturgicznego: czy zacieśniłem swoją więź z Bogiem? Jeden z moich profesorów na studiach zwykł mawiać, że kto nie idzie do przodu, ten się cofa. Czy przypadkiem nie cofnęliśmy się w relacji z Bogiem. A może rzeczywiście wykonałem mały krok ku zjednoczeni się z Królem królów? Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata jest też świętem patronalnym Liturgicznej Służby Ołtarza. Słowo ?ministrant? wywodzi się z łacińskiego ?ministrare? i znaczy dosłownie służyć, posługiwać, pomagać. Te określenia są jak najbardziej trafne, bo to właśnie ministranci są tymi, którzy służą Chrystusowi Królowi. To właśnie oni stoją najbliżej ołtarza, kapłana, aby swoim poświęceniem zjednywać sobie Królestwo Niebieskie. Ta posługa bywa niedoceniana. Zarówno przez wiernych, jak i samych ministrantów. A to przecież wielki zaszczyt służyć Królowi. Posługa ministranta czy lektora wiąże się też z wyrzeczeniami. Chyba jednym z największych jest pobudka rano i przyjście na służbę. Ministrant jest ministrantem zawsze, bez względu na to, czy jest przy ołtarzu, w szkole czy w jakimkolwiek innym miejscu. Dlatego też postawa ministranta powinna być nienaganna. I oczywiście ministrant, podobnie jak kapłan, potrzebuje modlitwy. O to, aby swoją posługę sprawował godnie, z poświęceniem, z pobożnością. W obrzędach przyjęcia kandydatów do grona ministrantów pojawia się sformułowanie, że bycie ministrantem to powołanie. Warto też zwrócić uwagę, że to właśnie ministranci najczęściej (choć nie zawsze) są tymi,

którzy idą dalej za głosem Bożym i zostają kapłanami. Tym bardziej też jest im potrzebna nasza modlitwa.

Niech Chrystus Król zjednoczy nas wszystkich pod sztandarem Swojego zwycięstwa nad śmiercią i niech nas wspiera we wspólnym dążeniu do doskonałości.

Ks. Michał

Nasze dzieci przygotowujące się do Komunii



Z satysfakcją i ochotą idę w każdy wtorek i czwartek do szkoły, na lekcje z dziećmi, które w przyszłym roku, do swoich serc, pierwszy raz przyjmą Pana Jezusa. Idę z radością, mimo że w tym roku są już trzy klasy (w przeszłości były tylko dwie). Więc zamiast czterech godzin, sześć. Tylko się cieszyć, że mamy i tatusiowie dołożyli stosownych starań, których skutkiem jest ta dodatkowa, trzecia klasa. Ileż radości przysporzyli samym sobie, proboszczowi, i nauczycielom, którzy mogą dalej realizować i rozwijać swoje piękne powołanie. A i cały naród się cieszy, i nowy Prezydent, i nowy Rząd, że populacja się nieco powiększyła. Choć na naszych lekcjach z dziećmi nic a nic nie mówimy, że dzięki nim nasze przyszłe emerytury będą może wyższe o jakieś pięć złoty. Mówimy wyłącznie o tym, jak najlepiej przeżywać swoje życie. Najlepiej z Bogiem, z Panem Jezusem eucharystycznym. Nawet jeśli widzimy, że nasza nauka z

lat przeszłych niewiele dała ich siostrom i braciom, mamom i tatom, którzy też się przygotowywali do uroczystości Pierwszej Komunii Świętej. Na szczęście Pan Jezus eucharystyczny nie jest przedmiotem badań IPEeNu. Bo na pewno by Mu wykazali, że *współpracował* z jakimś obcym wywiadem, choćby wtedy, gdy wdał się w rozmowę z Nikodemem. Ale wróćmy do naszych dzieci komunijnych. Z każdym tygodniem widzę jak dojrzewają. Widzę, jak zaczynają rozumieć sprawy Boże. Widzę ich reakcje, właściwe, na to co dobre i co złe. Widzę, jak pięknie objawia się ich sumienie. Widzę, jak rozumieją, i jak argumentują, że to jest dobre, a tamto złe, że tego nie powinno się robić a tamto czynić. U wielu z nich widać wielki wpływ ich rodziców, o wiele częściej dobry, niesamowity, święty, a czasami zły. Widzę, jak wtedy zaczynają myśleć, gdzieś odpływają, bo u nich tak nie ma, jak ksiądz mówi. Dzieją się sprawy Boże. Mówimy poważnie i wygłupiamy się, a zawsze chodzi o Pana Boga, i o nasze życie, które najlepiej z Panem Jezusem przeżywać, z Nim pokonywać, dzień po dniu. To naprawdę największa przygoda: poznawać Chrystusa, Jego Kościół, zbliżać się do Komunii Świętej. Wielu z nas to pamięta, jak dzisiaj; wielu nadal to przeżywa, jako drogę swojego życia z Chrystusem, wielu cierpi, bo życie potoczyło się jakoś inaczej. Jezus kocha wszystkich, bez wyjątku, wszystkich kocha *na maksa.* Jak bardzo kocha te dzieci, które uczą się, jak dobrze Go przyjmować. Przygotowanie do Komunii to cudowna sprawa, dla dzieci, ale także dla ich rodziców. Dla całej parafii, która w tych dzieciach rośnie, także w ich rodzinach. Panie Jezu, Boże żywy, pomóż nam nie zaprzepaścić tej niesamowitej okazji, jaką jest droga do I Komunii Świętej, naszych dzieci, ich rodziców, nas wszystkich.

[prob.]

Ofiarność… wielki problem



Ewangelia dzisiejszej niedzieli wzbudza wiele kontrowersji w naszych (dziwnych?) czasach. Chodzi rzecz jasna o kwestię utrzymania Kościoła z ofiar wiernych. I jednocześnie Ewangelia ta trafia w sedno, bo Kościół rzeczywiście utrzymuje się głównie z ofiar ludzi ubogich (choć wyjątki się zdarzają). Każdy daje ile może i, co najważniejsze, jeśli chce. Ale to nie o pieniądzach chcę mówić. O tym już i tak bardzo dużo słyszymy w mediach.

Jedno z przykazań kościelnych, piąte, brzmi: ?Troszczyć się o potrzeby wspólnoty Kościoła?. Kiedy pojawiła się reforma przykazań, to ostatnie wzbudziło najwięcej kontrowersji. Oczywiście natychmiast zaczęto je interpretować jako wezwanie do dawania pieniędzy na tzw. „tacę?. Tymczasem główne przesłanie tego przykazania jest nieco inne. Nie możemy zapominać, że należymy do Kościoła Chrystusowego. Obok tego, co jest materialne (oczywiście nie można podważać ważności ofiar ? ostatecznie wdowa z Ewangelii też ofiarowała pieniądze, a Jezus ją pochwalił), istnieje jeszcze to, co niematerialne. Modlitwa.

Wróćmy jednak na chwilę do tych materialnych rzeczy. Potrzeby wspólnoty Kościoła to wszystko to, co jest potrzebne do funkcjonowania tej wspólnoty w wymiarze ziemskim. Troska w takim wymiarze wyraża się też przez pomoc przy różnego rodzaju inicjatywach, a także w dbaniu o wizerunek tej wspólnoty. A nasza wspólnota obchodzi dzisiaj wielki dzień wesela. Rocznicę poświęcenia naszego kościoła i konsekracji ołtarza. Warto w tym miejscu podziękować. Podziękować wszystkim tym, którzy dbają o tą zewnętrzną stronę naszej wspólnoty. O czystość kościoła, obejścia. O kwiaty. Warto podziękować wszystkim ofiarodawcom.

A teraz słów kilka na temat modlitwy. Modlimy się wiele. Wiem o tym. Ale czy za naszą parafię? Wspólnota Chrystusowa potrzebuje modlitwy. Modlitwy, która także wypływa z niej samej. Siostro i bracie, zadaj sobie dzisiaj pytanie: ile razy w moich modlitwach pojawia się prośba za parafię, za ludzi, którzy do niej należą, za duszpasterzy, o świętość wspólnoty do której należę. Świętość członków wspólnoty to świętość całej wspólnoty, a świętość całej wspólnoty, to świętość Kościoła. Troszczyć się o potrzeby wspólnoty Kościoła. Przykazanie o tyle problematyczne, o ile pojawia się jego niezrozumienie.

Niech dzisiaj nasze serca przepełnia wdzięczność i radość, że możemy spotykać się w swoim kościele, że możemy tworzyć tę wspólnotę, w której możemy wyznawać swoją wiarę. A wiara jest poręką tych dóbr, których spodziewamy się w przyszłym świecie.

Ks. Michał Krupa

Wszystkich świętych, czyli kogo?



Czy tylko tych, których Kościół kanonizował? W pewnym sensie tak. Ale Kościół to nie jest skansen, ani muzeum, w którym kolekcjonuje się co cenniejsze klejnoty, czy eksponaty. Kościół Święty, to promenada samych gwiazd, gdzie każda odciska swoją dłoń, ślady swoich stóp, tajemnicę swojego życia. Uroczystość Wszystkich Świętych to Wielki Apel żywych i tych,

którzy już stąd odeszli. Jedni i drudzy zatrzymują się na chwilę, która ma rangę całej wieczności. Różne były ich powołania, i losy, różne ich początki i …końce. Byli papieżami, zakonnicami i zakonnikami, byli kapłanami Kocioła, dobrymi matkami i ojcami, kochającymi się małżonkami. Byli na służbie Pana Jezusa. Są na służbie Pana Jezusa i Jego Kościoła. Wszyscy Święci. Kościół nikogo nie potępia, ale wszystkich wzywa, powołuje do świętości. *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski.* Staramy się wykonywać jak najwyższe normy, staramy się mieć jak najlepsze wyniki. Czujemy się źle, gdy dzieje się coś nie po naszej myśli. Robimy wszystko, by nasze dzieci nie zmarnowały żadnych swoich talentów, by realizowały się według swoich umiejętności, zdolności i życiowych pasji. Nawet tych, których nie mają. Na pewno mają powołanie do świętości. My też mamy to powołanie. Wszyscy je mają. *Bądźcie świętymi, bo ja jestem święty.* Wszyscy, bez względu na wyznawaną religię. Wszyscy w swoim sercu/sumieniu mamy wypisane to wielkie pragnienie. Człowiek, który przez Stwórcę został powołany do istnienia, nigdy nie jest wybrakiem, egzystencjalnym bublem. Nikt nie może powiedzieć: świętość? – nie! mnie to nie dotyczy. Choć wielu w ten właśnie sposób myśli. Zbyt wielu wyznawców Chrystusa ?przemilcza w sobie? ten ważny cel swojego istnienia. Wielu w tym stanie umiera. To sytuacja człowieka z Ewangelii, który zamiast pomnażać otrzymane od Boga talenty, zakopał je głęboko w ziemi. Uroczystość Wszystkich Świętych to wielkie święto tych, którzy już otrzymali nagrodę wieczną; to Święci, których imiona znamy, Błogosławieni, Słudzy Kościoła, i cała rzesza tych, którzy jeszcze idą przez ziemię. Wszyscy ochrzczeni, którzy kiedyś otrzymali imiona dzieci Bożych, a teraz jeszcze idą w pochodzie Ludu Bożego, karmią się sakramentami, żyją w komunii z Panem Jezusem. Codziennie znaczą swoje życie znakiem krzyża. Żyją życiem Trójcy Świętej, kochają Matkę Pana Jezusa, jak swoją, obcują ze Świętymi. Pośród obcych i pogubionych dają świadectwo wiary o Jezusie Chrystusie, jako ich Zbawcy i Odkupicielu. Zdrowi i chorzy, pracujący i szukający pracy, smutni i roześmiani, młodzi i

starzy, samotni i miłością związani, cierpiący prześladowania za wiarę i wierzący w wolności. Szukający Boga i ci, którzy Go już odnaleźli. Wszyscy Święci.

[prob.]

Słuszny wybór?



Dzisiejsza niedziela wzbudza wiele emocji. Mam na myśli, rzecz jasna, wybory parlamentarne. Od dłuższego czasu cała Polska żyje tym wydarzeniem. To jednak nie jedyne wybory, których dokonujemy. Codziennie nasze życie naznaczone jest różnymi wyborami. Wielkimi i doniosłymi, które mają kolosalny wpływ na nas, małe i pozornie nic nie znaczące, jak choćby wybór płatków śniadaniowych czy trasy do pracy.

Dzisiaj jednak nie chciałbym mówić o wyborach parlamentarnych ? o tych już chyba każdy z nas się nasłuchał ? ani o drobnych, nic nie znaczących decyzjach (chociaż kto powiedział, że nic one nie znaczą?). Chciałbym powiedzieć o wydarzeniu, które będzie miało miejsce w przyszłym roku, ale decyzję trzeba podjąć już teraz. Chodzi mi rzecz jasna o Światowe Dni Młodzieży.

Historia tych dni jest nierozerwalnie związana z osobą Jana Pawła II. To właśnie on zapoczątkował to wyjątkowe dzieło w 1985 roku, które od tego czasu jest obchodzone w Niedzielę Palmową, a co trzy lata, w sposób bardzo uroczysty i radosny w jakimś państwie świata. Pod koniec Światowych Dni Młodzieży w

Rio de Janeiro w Brazylii (2013) papież Franciszek ogłosił, iż kolejną stacją na mapie ŚDM będzie Polska. Radość potęguje fakt, iż mają one się odbyć w Krakowie ? umiłowanym mieście św. Jana Pawła II ? papieża młodzieży. Trwać będą one od 25 do 31 lipca przyszłego roku. Choć czasu na pozór jest dużo, to jednak warto już teraz podjąć niektóre decyzje. Albo tą jedną, konkretną: czy jadę? Wiadoma rzecz, nie wszyscy mogą stać się bezpośrednimi uczestnikami tego wydarzenia. Warto jednak znać niektóre szczegóły. Po co? Choćby po to, aby się modlić w tej konkretnej intencji. Trzeba jednak też powiedzieć szczerze, że nie jest to tanie przedsięwzięcie. Polscy pielgrzymi, jako gospodarze, mają zniżkę, ale i tak za pakiet obejmujący nocleg, wyżywienie, plecak pielgrzyma trzeba będzie wyłożyć 690 złotych. Dlatego też dzisiaj o tym piszę. Decyzja jest trudna i do tego kosztowna, ale jednocześnie warta podjęcia ryzyka. Nic nie dodaje tyle energii jak widok milionów młodych ludzi zjednoczonych pod wspólnym sztandarem Jezusa Chrystusa.

Te Dni w Krakowie poprzedzi jeszcze jedno niezwykłe wydarzenie. Dni w Diecezjach. O tym jednak napiszę kiedy indziej. Póki co módlmy się, aby czas ŚDM był czasem błogosławionym dla Polski i polskiej młodzieży. Aby był to czas błogosławiony dla nas.

Ks. Michał

Chrystus – Arcykapłan wielki



Wielkie kapłaństwo Pana Jezusa, Jedynego i Najwyższego Arcykapłana, czym jest, w stosunku do zwykłego, pospolitego kapłaństwa każdego napotkanego księdza? Chrystus, Kapłan, *doświadczony we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu.* Ksiądz, każdy! (od kardynała po wiejskiego proboszcza, i wikarego), dokładnie tak samo: *doświadczony we wszystkim,* w dodatku: włącznie z grzechem i jego konsekwencjami. Poza tym każdego kapłana musi spotkać wszystko to, co spotkało jego Mistrza. Nie wypada, by miało być inaczej. Kapłan jest tylko jeden, Jedyny – Chrystus. Kapłaństwo każdego księdza, wszystko jedno, czy watykańskiego skandalisty, czy Świętego, jest udziałem w kapłaństwie Chrystusa. Jak okruszek Hostii, który upadł na patenę podczas rozdzielania Komunii Świętej. Także w nim jest pełnia obecności Chrystusa eucharystycznego. Tak samo w kapłanie, każdym, ukryta jest tajemnica kapłaństwa Chrystusa. Przedziwna, nierówna równość kapłana i Chrystusa. Cierpienia, radości i upokorzenia Chrystusa Kapłana na różny sposób odzwierciedlają się w życiu kapłana: *Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia… Miejcie się na baczności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom…* Głupi ksiądz, który myśli, że jego to nie dotyczy. Trzeba przejść przez wszystko. Do Chrystusa upodabniamy się najbardziej, gdy udaje nam się z Nim współcierpieć. Kapłan Chrystusowy jest jak pospolity plankton, ale w każdym jest pełnia mocy Chrystusa, Najwyższego Kapłana. Gdy w imieniu Pana Jezusa sprawuje Eucharystię, gdy rozgrzesza w konfesjonale, gdy w imieniu Mistrza głosi Jego słowo. Każda cywilizacja próbuje zrobić z kapłana coś *na swoje podobieństwo.* W tym miejscu nie wypada wyliczać modelowych eksponatów cywilizacyjnych, różnych typów, ulizanych, słodziutkich, w towarzystwie kochasiów. Znajdziemy ich w Watykanie i w zapadłej wsi. Ostatnio jest ich jakby więcej. Cywilizacyjne zapotrzebowanie. Wszystko jedno, czy smrodzą w Watykanie, czy w zapadłej Wólce. Ich moc jest niewiele większa

od ugryzienia komara, czy zapachu skunksa. Kapłaństwo to niezwykła sprawa, bo i Chrystus, Jedyny i Najwyższy Kapłan, to coś jedynego i niezwykłego. Każdy ksiądz ma udział w tym Jedynym i Wiecznym kapłaństwie Pana Jezusa. To *dar i tajemnica*, jak mawiał św. Jan Paweł II. Dar i tajemnica pośród ludzkich intryg, podłości, podstępów i donosów, pośród ludzkich codziennych spraw. Chrystus nieustannie modli się za tych, których sam powołał. Modli się w tych, którzy dobrze rozpoznają niezwykłą rangę kapłaństwa. Panie Jezu, Jedyny i Najwyższy Kapłanie, bądź uwielbiony w tych, których sam powołałeś, i w tych, którzy codziennie modlą się za swoich kapłanów, by byli kapłanami według Serca Jezusowego.

[prob.]

Dziecinne pytanie?



Słowa Piotra z dzisiejszej Ewangelii brzmią jak zarzut skierowany wobec Chrystusa. Mało tego. Zarzut, który brzmi jak słowa dziecka skierowanego do matki, która nie chce mu dać czekoladki za posprzątanie pokoju. Oto my opuściliśmy wszystko, zrezygnowaliśmy z tego co było w naszym życiu do tej pory. Co z tego będziemy mieli? Brzmi znajomo? Dla mnie też. Takie pytania stawiamy często wobec tych, którzy od nas czegoś wymagają, a my nie bardzo wiemy co zrobić z tym życzeniem. Tylko że w przypadku Chrystusa jest coś znacznie więcej. On nie żąda od nas wielkich rzeczy. Pragnie naszej wiary. A co z

tego będziemy mieli? Zbawienie.

Niedawno oglądałem z młodzieżą film *Po drugiej stronie słońca*. Opowiadał historię Samira, młodego muzułmanina, który, będąc na studiach w Stanach Zjednoczonych poznaje Boga i zakochuje się w nim. Wraca do swojej rodziny, ale oni nie akceptują jego wiary. Zostaje wyrzucony z domu, staje się wyrzutkiem muzułmańskiego społeczeństwa. Kiedy jego przyjaciel, Kamal, zadaje mu pytanie, czy warto było zapłacić taką cenę, Samir odpowiada, że znacznie więcej, niż można sobie wyobrazić.

Całkowity radykalizm ewangelijny występuje w różnych formach. A więc czego oczekuje od nas Jezus? Przede wszystkim wiary. Wiary w to, że on sam nas może zbawić. Sam Jezus mówi, że u ludzi nie jest to możliwe, ale u Boga wszystko jest możliwe. Tu potrzeba jednak naszej wiary. Przyznania się do Boga. Manifestacji wiary i Radosnej Nowiny.

Brzmi dobrze, chociaż w praktyce niestety wypadamy marnie. Niedawno przeczytałem w jednej z książek, że bez problemu potrafimy mówić o wszystkim, potrafimy powiedzieć o problemach sercowych, nie ma problemu w mówieniu o sprawach seksualnych, ale kiedy mamy zrobić znak krzyża w publicznym miejscu, przy przydrożnej kaplicy, albo pomodlić się przed jedzeniem w restauracji zastanawiamy się kilka razy. Publiczne okazywanie wiary stało się niemal tabu. Osoby modlące się publicznie są wytykane palcami, uważane za dewotów. A czy nie jest to przypadkiem ten radykalizm ewangeliczny? Czy to nie jest realizacja słów Jezusa: Kto przyzna się do mnie przed ludźmi, do tego Ja przyznam się przed Moim Ojcem w niebie?

Jezus obiecuje znacznie więcej, niż może to zrobić ktokolwiek na ziemi. Czy podejmiesz wyzwanie?

Ks. Michał

Rozproszona wiara



Może właśnie tak to ma być. Na środowej Mszy szkolnej dzieci przygotowujące się do Pierwszej Komunii Świętej, z rodzicami albo opiekunami, do tego jeszcze kilkoro innych dzieci z klas następnych, i na tym koniec. A gdzie jest reszta? Wielu nie przyszło, pozostali w domu albo wybrali inne zajęcia. Oferta różnych GOK-ów, Szkół Tańca, Szkółek Piłkarskich, Szkół Walk Wschodnich, jest przebogata. To wszystko kosztuje, a Msza szkolna jest za darmo, więc *nic się nie traci*, gdy Mszę się opuści. W ostatnim czasie pewna pani polityk, przed którą roztaczano ciemną wizję zalewu islamu, powiedziała: *Jak my będziemy chodzić do kościoła, i chwalić Pana Jezusa, to nie musimy się niczego obawiać.* No właśnie, ale czy my, którzy będziemy mieli super wytrenowane dzieci, wyćwiczone w różnych walkach wschodnich, czy uda nam się znaleźć wspólny język z innymi ludźmi. Wiem, to jest taka mała prowokacja, ale próbuję szukać jakiegoś wyjścia z tej sytuacji. Proszę się nie śmiać, ale dla nas Szkółką Wielu Życiowych Umiejętności było po prostu podwórko. Mama krzyczała przez okno, a my musieliśmy jeszcze dokończyć mecz pod słabo świecącymi latarniami. Wszystko w jednym: intensywny sport, na wolnym powietrzu, prawdziwe chłopięce emocje, zdrowa rywalizacja. Ale gdy z tego samego okna mama zawołała, że czas na Mszę szkolną, to wszystko było oczywiste, i nikt się nie ociągał. Tak samo, gdy w październiku, codziennie, chodziliśmy na nabożeństwa różańcowe, z latarką w ręku. Czemu się to wszystko aż tak odmieniło? Czemu już nie ma uniwersalnego podwórka, które było drugą szkołą życia, w której uczyliśmy się prawie wszystkiego. Zacofany ze mnie kombatant, sportowy

weteran. Marzę o tym, by na Mszy szkolnej, w środę o 17.00, było więcej dzieci i młodych, którzy uczą się życiowej rywalizacji, w szkole Pana Boga. Spokojnie, może twoje dziecko nie będzie godnym następcą Messiego, czy Radwańskiej, może nie będzie poliglotą, albo zwycięzcą Tańca z Gwiazdami. Stare powiedzenie: *Jak Bóg będzie na swoim miejscu, to wszystko będzie na swoim miejscu.* Pan Jezus mówi: *Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, a nie zabraniajcie im.* Podczas zaślubin małżeńskich kapłan pyta nowożeńców: *Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?* Troska o religijne wychowanie dzieci to jedno z najważniejszych zadań spoczywających na rodzicach. To wielka odpowiedzialność. Wspólna modlitwa w domu, obecność na niedzielnej Eucharystii, udział w katechezie, rozmowa przy stole o sprawach wiary, Msza święta szkolna, to podstawowe elementy na drodze religijnego rozwoju dziecka i każdego chrześcijanina. Niech Bóg błogosławi wszystkim rodzinom, które stawiają Pana Jezusa na pierwszym miejscu.

[prob.]

Pomnij, o najdobrotliwsza?

Październik od wczesnego dzieciństwa kojarzył mi się z tymi słowami świętego Bernarda. Różaniec jest modlitwą wielkiego zawierzenia. Pamiętam, kiedy dostałem swój pierwszy różaniec od dziadka. Czarny, drewniany. Pamiętam, kiedy siedziałem z dziadkiem na chórze i zasłaniałem uszy, kiedy nadchodziły słowa ?broń nas od ognia piekielnego?. Pamiętam wielką radość, kiedy udało mi się odmówić cały różaniec bez pomyłki w ilości paciorków. Różaniec jest modlitwą otwartego serca. Ilekroć myślę o różańcu, widzę swoje pierwsze paciorki, które kupiłem sobie w Gidlach. Często patrzymy na różaniec, jako modlitwę

nudną, monotonną, na modlitwę długą i przeznaczoną dla osób starszych, które w zasadzie nie mają już nic innego do roboty, tylko modlić się różańcem. A rzeczywistość jest zgoła inna. Różaniec to lina, po której wspinamy się do nieba. Różaniec jest dla każdego. Kiedy Jezus umiera na krzyżu przekazuje Swoją Matkę wszystkim ludziom. A zatem różaniec jest dla wszystkich. Dla chorych, cierpiących, ale też dla zdrowych, silnych, a zwłaszcza dla tych, którzy nie mają czasu. Jeśli będzie nam brakowało czasu na modlitwę, braknie nam czasu też na wszystko inne. Mój wspomniany już dziadek często powtarza: jeśli Bóg będzie na pierwszym miejscu, wszystko inne będzie na swoim miejscu. I chyba rzeczywiście jest to prawda. Zawsze, ilekroć staramy się robić coś na własną rękę, efekty mogą być co najwyżej zadowalające. Natomiast, kiedy zaczynamy od Boga, to skutki dobrych działań są rewelacyjne. W naszym życiu przesuwają się chwile, radości, smutki. Tak jak paciorki różańca. Mówi o tym stara oazowa piosenka. A Maryja zanosi to wszystko do Boga. Zanosi to obleczone w różaniec.

Zaczynamy październik. Znajdźmy nasz różaniec, może zakurzony, może zerwany, i przyjdźmy na wspólne nabożeństwo. Choć raz.

Ks. Michał